Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 3 (60) Warszawa, czwartek dnia 20 stycznia 1938 r. Rok III

PAŃSTWOWA PRACA SPOŁECZNA

Pojęcie „pracy społecznej" jest dziś w Polsce stanowczo niepopularne, a nawet ośmieszone. Wprowadza nas ono w świat anegdotycznych „działaczy społecznych", prowincjonalnych intryg i ambicji, wielkich i małych namiętności, jednym słowem w cały ten kompleks zmanierowanego społecznikostwa, które przysparza nam bardzo wielu prezesów, sekretarzy i protokułów z zebrań, ale państwu bardzo mało realnych i konkretnych korzyści.

Rzeczywiście: zdegenerowanie dotychczasowych form pracy społecznej i mierność jej wyników są chyba niewątpliwe. Przypomina się pewna farsa grana przed paru laty, w której pewna „działaczka społeczna" tak intensywnie „pracowała społecznie w Związku opieki nad rodzinami samobójców („Zwoprosam"), że jej mąż popełnił z rozpaczy samobójstwo i sama stała się klientką prowadzonego przez siebie Związku.

Fatalny przerost zewnętrznych form nad treścią, zupełna bezplanowość i brak koordynacji inicjatyw, olbrzymia niewspółmierność między zmarnowanym czasem a wynikami, wreszcie rozpętanie małostkowych ambicyjek personalnych i grupowych oto skutki owej degeneracji. Pewien publicysta obliczył niedawno, że 10-tysięczne miasteczko Chełmża ma przeszło 400-u „prezesów" organizacji społecznych, a uczestnicy pewnego obozu bardzo cenionej i „konkretnie" pracującej organizacji mieli możność obserwować niedawno jak trzydzieści uczennic z Warszawy uczyło jedno kaszubskie dziecko śpiewać Pierwszą Brygadę, w przekonaniu że spełniają bardzo doniosłą „pracę realizacyjną w terenie".

Przykładów podobnych możnaby cytować tysiące, zresztą te wszystkie sprawy są już ogólnie znane i traktujemy je tylko jako punkt wyjścia do dalszych rozumowań.

Wydaje się nam bowiem zupełnie pewnym, że nie mamy tu do czynienia z załamaniem się celu i sensu samej pracy społecznej, lecz że tylko dotychczasowe formy przeżyły się doszczętnie, a pojęta w sposób właściwy praca społeczna bynajmniej nie straciła swej racji bytu, przeciwnie doniosłość jej roli jest w państwie nowoczesnym olbrzymia.

Przede wszystkim ulec musi zasadniczej zmianie sama definicja pracy społecznej. Pod pracą społeczną na ogół rozumiano dotychczas działalność zupełnie niezależną od procesów ściśle państwowych, być może równoległą z nimi lecz znajdującą się poza zasięgiem funkcyj państwowych.

Uważano, że praca społeczna zmierza do rozwoju pewnych ogólnych, pozapaństwowych wartości, pewnych ogólnych zdobyczy gospodarczych, kulturalnych, które nie stoją w żadnej sprzeczności z interesem państwa, ale również nie stanowią specjalnego przedmiotu zainteresowań państwowych.

Otóż z tą fikcją trzeba zdecydowanie skończyć; nie ma dziś żadnych „pozapaństwowych wartości" ani żadnych dziedzin życia, które nie interesowałyby państwa.

Fikcja powyższa poczęła się z ducha państwowego „laisser faire — laisser passer", kiedy to uważano, że państwo posiada pewne zasadnicze swe funkcje (prawdopodobnie zaliczonoby tu zagadnienia obrony państwa i dyplomacji) i że inne dziedziny, pozostawione własnemu rozwojowi, nie interesują państwa.

W ostatnich czasach coraz częściej jednak obserwujemy jak polityka społeczna i gospodarcza zostaje podporządkowana polityce par excellence państwowej.

Np. w Niemczech (a następnie i w innych krajach) po rewolucji r. 1848 polityka państwowa, przeciwdziałając groźnemu dzieleniu się społeczeństwa na dwa zwalczające się obozy kapitalistów i proletariuszy, stosuje politykę stanu średniego (Mittelstandpolitik) dążąc środkami gospodarczymi, społecznymi, wychowawczo - propagandowymi do popierania drobnego przemysłu i handlu (np. przez typową pracę społeczną: krzewienie spółdzielczości).

W Polsce, po rozbiorach Rzeczypospolitej rządy zaborcze rosyjski i austriacki, dążąc do osłabienia prężności narodu polskiego dążyły systematycznie np. do zaogniania stosunków między dworem a wsią, zarówno polityką agrarną (serwituty; szachownice itp.) jak i neutralizowaniem pracy społecznej.

W czasie wielkiej wojny znajomość psychologii społecznej stawała się wielokrotnie narzędziem polityki państwowej i militarnej (celowali w tym Niemcy, że wspomnieć tylko popieranie nacjonalizmu ukraińskiego i litewskiego, poparcie przewrotu bolszewickiego w Rosji i t. p.).

W obecnym czasie sprzęgnięcie i powiązanie spraw państwowych i społecznych staje się coraz ściślejsze. Stały wzrost precyzyjności i zasięgu systemów państwowo - militarnych, na które tylokrotnie zwracaliśmy

---

---

uwagę, sprawia, że wszystkie zagadnienia nawet nie związane bezpośrednio z życiem państwowym, wszystkie zagadnienia społeczne, gospodarcze, zawodowe, kulturalno - obyczajowe, a nawet i prywatne mogą się stawać narzędziem skomplikowanych spekulacyj polityczno - państwowych, a zatem muszą wchodzić w zakres ingerencji państwa.

Nie może być państwu obojętna myśl ani struktura zawodowa obywateli (zwłaszcza odnośnie wyszkolenia technicznego) ani sprawy dotyczące eugeniki i higieny, ani — rzecz prosta — zagadnienia wychowawcze, a wiemy przecież, że wychowuje nie tylko szkoła ale i dom, środowisko, życie kulturalne, organizacja.

Tak więc nie ma poprostu, żadnych momentów życia społecznego, które nie wymagałoby kontroli, a do pewnego stopnia regulacji i kierownictwa ze strony państwa.

Jest jednak rzeczą technicznie niewykonalną, aby już w obecnym etapie rozwoju funkcyj państwowych, aparat państwowy mógł wnikać we wszystkie, szczegółowe nawet przejawy tych różnorodnych procesów społecznych, wymagających podporządkowania zamierzeniom państwowym.

I tutaj otwiera się olbrzymie pole dla nowocześnie i państwowo pojętej pracy społecznej.

Będziemy pod nią rozumieć ofiarną współpracę obywateli dobrej woli w organizowaniu tych dziedzin i przejawów życia społecznego, w które państwo może wnikać tylko do pewnych granic. Współpraca elitarnych zespołów w ramach szeroko zakreślonego planu państwowego oddać może tutaj nieocenione usługi. Trzeba tylko zupełnie zmienić dotychczasowe formy pracy społecznej, aby bezinteresowność i entuzjazm tylu bezimiennych żołnierzy służby społecznej nie rozbijały się — jak dotąd — o bezduszną formalistykę lub o płaskie ambicje zmanierowanych jednostek, lecz żeby znalazły łożysko naprawdę pożytecznej i twórczej pracy.

A zatem pierwszą cechą nowocześnie pojętej pracy społecznej jest ścisłe powiązanie jej z interesami państwa i podporządkowanie jej planowi państwowemu.

Problematyka państwowa sama narzuca pewne doniosłe zadania, które winny być realizowane społecznie, nie może już być takiej swobody wybierania form pracy jak przy dotychczasowym „społecznikowaniu".

Kiedy np. Rosja carska przekształciła się rewolucyjnie w Związek Radziecki stanęła wobec pewnego problemu natury obyczajowej (a więc społecznego) o olbrzymiej doniosłości.

Oto zarówno w mieście ustrój drobnej własności, rzemieślniczy, z tradycyjną techniką ręczną, z organizacją indywidualną pracy; jak i na wsi ustrój samodzielnych jednostek gospodarczych (było ich 25 milionów) z dominującym typem drobnego właściciela i drobnego indywidualnego gospodarza, wszystko to wytwarzało psychikę indywidualną, typ mentalności „sobstwiennika", prywatnego właściciela, o metodzie gospodarczej typowo bezplanowej, indywidualnej.

Nowy natomiast stan faktyczny wymagał z racji nowego układu gospodarczego, zupełnie innego nastawienia psychicznego (wytwarzanie zbiorowe w wielkich systemach wytwarzania) i zupełnie innego wykształcenia zawodowego (kwalifikacje techniczne, specjalizacje).

Wobec tego państwowego problemu o charakterze społecznym zastosowano bardzo intensywną akcję wychowawczo - obyczajową, obejmującą zarówno oświatę ogólną (działał tu t. zw. „Socwos") jak wykształcenie techniczne („Profobr") i polityczne („Politproswiet"). Olbrzymia ta akcja, obejmująca zarówno dorosłych jak i dzieci, posługujące się zarówno wykładami jak literaturą, sztuką, prowadzona nie tylko na kursach, ale przez akcje pozaszkolne, dała na ogół wyniki bardzo pomyślne i przeorała gruntownie psychikę i obyczajowość przeciętnego obywatela, z wielkim pożytkiem dla nowych form produkcji.

Ten typowy przykład kształtowania spraw społecznych na użytek planu państwowego wykazuje olbrzymie możliwości prac tego typu podejmowanych w tak wielkiej skali.

W Polsce również bez trudu możnaby wskazać szereg zagadnień społecznych, zawodowych np. które z punktu widzenia państwowego wymagają zasadniczych przestawień. A ponieważ częstokroć przekraczają one obecne możliwości realizacji ściśle państwowych, musi tu stanąć do dyspozycji państwa praca społeczna organizując we właściwym kierunku siły i dobrą wolę, tak często w dotychczasowej „pracy społecznej" marnowane bezproduktywnie.

Drugim ważnym warunkiem nowocześnie pojętej pracy społecznej (warunkiem wynikającym z pierwszego — podporządkowania tej pracy planowi państwowemu) jest ścisła koordynacja wszelkich inicjatyw społecznych i zorganizowane ich współdziałanie.

Dotychczas krzewiła się w tej dziedzinie beztroska dowolność i swoboda, jakaś „panienka ze dworu" uczyła wiejskie dzieci czytać i pisać, jakaś dostojna matrona organizowała związek antyalkoholowy pod hasłem „ojcze nie pij!", jakiś „prezes" zakładał wielkie towarzystwo „dzieci na wieś" i tak „każdy sobie" wszyscy „pracowali" społecznie. W świetle zadań które wysunęliśmy pracy społecznej powyżej, ta właśnie „beztroska dowolność" musi ustąpić miejsca zcentralizowanej i zhierarchizowanej koordynacji. Ważna oczywiście jest każda akcja z zakresu oświaty pozaszkolnej i z zakresu podnoszenia higieny i zdrowotności czy nawet organizacji wypoczynków, ale spełnią one swoje państwowe zadanie gdy będą ujęte w jeden system zakreślony planem państwowym, a nie będą skazane na załamania czy nawet konkurencje od dołu.

Trzecia wreszcie zasadnicza cecha jaką tu należy wymienić, to użytkowanie ostatnich zdobyczy wiedzy z zakresu nauk społecznych.

W planowych i państwowo stawianych akcjach społecznych należy wyzbyć się naiwnego „praktycyzmu" i korzystać z tych przebogatych teorii użytkowych i ścisłych danych faktycznych jakich dostarczy nam socjologia, technologia społeczna ,statystyka i naukowa organizacja pracy.

Nie może tu być oczywiście mowy o zmechanizowaniu żywych zagadnień, o krępowaniu twórczości formułkami teorii, ale i odwrotnie typowo polskie zapoznawanie zdobyczy wiedzy w danej dziedzinie nie może już trwać. W Polsce sławiącej zazwyczaj zdrowy rozsądek (ale niesłuchającej nawet i jego wskazań) nieliczným tylko znane są koncepcje Taylora, Fayola czy Adamieckiego, praktyczne zdobycze socjologii i organizacji pracy nie tylko w zakresie organizacji i prowadzenia przedsiębiorstw i instytucji administracyjnych, ale wszelkich zagadnień czysto społecznych.

Podczas gdy we Francji w samym Paryżu mamy trzy Instytuty Socjologiczne, gdy w Niemczech Instytuty w Lipsku, Frankfurcie, Heidelbergu i Berlinie zajmują się jedynie praktycznie zagadnieniami społecznymi (że pominiemy placówki naukowe), w Polsce mamy jedynie bardzo nieliczne i bardzo słabo subwencjonowane (lub nie subwencjonowane wcale) instytucje badawczo - planistyczne z zakresu nauk społecznych. Rozszerzenie tych instytucji i powstanie nowych, a następnie użytkowanie i stosowanie ich wskazań i zdobyczy jest nieodzownym warunkiem państwowego zreformowania pracy społecznej, który musi być dokonany.

*

* *

Powyższe uwagi określają dostatecznie jasno zadania i for-

Jeszcze o Philipsie

Na posiedzeniu Komisji Budżetowej Sejmu w dniu 15 b. m. rozpatrywany był budżet Ministerstwa Poczt i Telegrafów. Minister tego resortu, płk. inż. Emil Kamiński oświadczył także, co następuje:

„Kartel Międzynarodowy, w którego skład wchodzi firma Philips, skutkiem pewnych restrykcyj oraz postanowień układów handlowych międzynarodowych stwarza w Polsce anormalne warunki w dziedzinie lamp katodowych odbiorczych. Polska została oddana „pod opiekę" firmie Philips. Działanie wobec tego jest trudne i wymaga skoordynowanej działalności kilku resortów państwowych. Mogę zapewnić, że całkowicie doceniam wagę zagadnienia i pozostaję w tym kierunku w ścisłym kontakcie z p. ministrem przemysłu i handlu."

Bardzo dobrze się stało, że p. minister Kaliński oświadczenie takie złożył. Fakt „opieki" Philipsa jest nam dobrze znany. Pisaliśmy o tym szeroko w „Zaczynie" trzykrotnie, interesując się także stanowiskiem prof. Groszkowskiego.

Byłoby bardzo dobrze, gdyby p. minister Kaliński, stwierdzający rzecz jasno i niedwuznacznie nietylko utrzymywał ścisły kontakt z p. ministrem przemysłu i handlu, ale i ze względów państwowych ujął w sprawie „opieki" Philipsa inicjatywę w swe ręce. Inicjatywa i nacisk przy ścisłym kontakcie dużo może zdziałać!

Liczymy tu na pułkownika Kalińskiego — nie zaś na podległego mu prof. Groszkowskiego.

my **państwowej pracy społecznej** ten bowiem termin wydaje się nam najsłuszniejszy.

Zanika i degeneruje się dotychczasowa „praca społeczna" indywidualna, bezplanowa i pozapaństwowa, to osławione „naprawiactwo" na poszczególnych nie powiązanych drobnych odcinkach, ośmieszone „społecznikostwo" obciążone słuszną niepopularnością, małostkowością ambicyjek grupowych i personalnych, nieproduktywne i zbyteczne.

Narodzić się musi inna i nowa „praca społeczna" zorganizowana, planowa i kierowana, głęboko konsekwentna, wnikająca wszędzie i koordynująca wszystko, wysoce ideowa i zaciągnięta nieustępliwie w służbę wielkości państwa.

(56)

PRZEDSIĘBIORSTWA PAŃSTWOWE

Już pisaliśmy w nrze 9(14) „Zaczynu" w artykule p. t. „Rentowność" o nieuczciwym szermowaniu pojęciem rentowności przedsiębiorstw państwowych. W dalszym ciągu obserwujemy, iż przeciwnicy rozwijania się gospodarczej działalności państwa lub jego ingerencji w życie gospodarcze nieustannie przez swych kondotierów — „ekonomistów" atakują przedsiębiorstwa państwowe z uwagi na ich małą rentowność. Celuje w tym zwłaszcza Dr. Tadeusz Bernadzikiewicz.

Pan B. napisał ostatnio dwa artykuły, które zamieścił w nrze 24 „Przeglądu Gospodarczego" oraz w nrze 53 — 54 „Polityki Gospodarczej". W pierwszym artykule przedstawia p. Bernadzikiewicz rentowność przedsiębiorstw państwowych, stwierdzając, iż jest bardzo niska, niemal żadna, w drugim zestawia ją z rentownością przedsiębiorstw prywatnych, przedstawiając tę ostatnią w nader korzystnym świetle, i tym samym stawiając tezę, że państwo jest złym gospodarzem.

Zastanówmy się nad rozumowaniami p. B. Otóż autor dla dopomożenia sobie w krucjacie, niezwykle upraszcza zagadnienia. Traktuje sumarycznie wyniki gospodarowania wszystkich przedsiębiorstw państwowych. Tok jego rozumowania jest następujący. Dodaje średnią wartość majątku netto kolei, lasów państwowych, poczty oraz „różnych przedsiębiorstw i zakładów" i w wyniku otrzymuje ogólną wartość majątku netto przedsiębiorstw państwowych w kwocie 11 miliardów złotych. Wartość przedsiębiorstw poszczególnych składa się z: 7,8 miliarda zł. — P. K. P., z wartości Lasów Państwowych — 2,5 miliarda zł., wartości Poczty Telegrafu i Telefonu — 300 milionów zł. oraz wartości innych przedsiębiorstw i zakładów, która sięga 400 milionów zł.

Najważniejszą więc rolę w tym zestawieniu grają koleje i poczta, gdyż łączna ich wartość sięga 10,3 miliarda zł. Rentowność tych przedsiębiorstw, które są podstawowymi urządzeniami gospodarczymi z samej natury ich przeznaczenia i funkcji, jaką spełniają w gospodarce państwowej i społecznej, zwłaszcza w warunkach polskich, nie może być znaczna.

Szczególnie koleje są obciążone szeregiem świadczeń bezpłatnych lub półpłatnych na rzecz państwa, życia gospodarczego lub społecznego. Nadto spełniają one nader ważną u nas rolę wyrównywania potencjałów gospodarczych pomiędzy poszczególnymi dzielnicami co jest koniecznym wobec niekorzystnej dyzlokacji poszczególnych dziedzin naszego życia gospodarczego. I jeszcze rzecz ważna — kolej niskimi taryfami przystosowuje się do niskiego poziomu siły nabywczej naszego społeczeństwa. Dla państwa nie jest rzeczą obojętną, na czym „zarabiać" czy na środkach komunikacji, czy na monopolu tytoniowym lub spirytusowym. Można założyć deficytowość kolei, a więc rentowność ujemną i pokrywanie niedoborów budżetowych częścią wpływów z monopoli. To samo można rzec o poczcie i o szeregu innych przedsiębiorstw państwowych.

Inna jest tu motywacja, niż w prywatnej fabryce czekolady. A przecież i w wędliniarni się zdarza, że właściciel zarabia więcej na renomowanych serdelkach i dokłada do parówek.

Otóż p. B. po obliczeniu cyfry 0.5%, jako charakterystyki rentowności przedsiębiorstw państwowych, zestawia ją w „Polityce Gospodarczej" z rentownością skarbową 20 specjalnie wybranych przedsiębiorstw przemysłowych prywatnych różnych branży, które w r. 1936, rozporządzając razem kapitałami zakładowymi w kwocie 446.826.000 zł., wpłaciły do skarbu państwa i samorządów tytułem podatków kwotę zł. 31.261.000. Na tym porównaniu tracą przedsiębiorstwa państwowe, gdyż łączna rentowność skarbowa tych 20 prywatnych wyniosła według obliczeń p. B. — 7%.

Wyobraźmy sobie teraz, że gdyby koleje podniosły taryfę a telefony, poczta i telegraf zdrożały w takim stopniu, by mogły osiągnąć naprzykład rentowność 7%, wtedy rentowność zestawionych przez p. B. 20 spółek napewno spadłaby niżej 7% i to grubo niżej. Można rzec ogólnie, że korzystając z dobrodziejstw niskiej taryfy kolejowej, przedsiębiorstwa osiągają wyższą rentowność. Przy niektórych towarach, w niektórych gałęziach produkcji koszty transportu odgrywają kolosalną rolę. Kolej, jako przedsiębiorstwo użyteczności publicznej, rentowność swoją może ujawniać w... rentowności innych działów produkcji.

W takich warunkach zarówno poczta jak i kolej nie mogą być traktowane, jak przedsiębiorstwa, a raczej jako zakłady użyteczności publicznej, jako podstawowe urządzenia gospodarcze, służące celom ogólno - gospodarczym. Z tego wniosek, że niesposób mówić o ich rentowności względnie nierentowności. Gdy państwo chce prowadzić politykę dopomożenia ruchowi towarów i osób, stosuje jedną politykę taryf, gdy nie chce — stosuje politykę inną w zakresie budowy taryf.

I jeszcze jedna uwaga. Gdyby traktować koleje, jako przedsiębiorstwa, to majątku ich nie można obliczać, jako w przedsiębiorstwach nierynkowych, inną metodą niż sposobem obliczenia kapitału danym rocznym czystym zysku. Metoda ta dla udowodnienia tez p. B. jest nie do zastosowania.

Ale to jeszcze nie wszystko. P. B. stosuje dziwną metodę porównań ,bo oto przy ocenie majątku przedsiębiorstw państwowych operuje t. zw. majątkiem netto, przy obliczaniu zaś rentowności przedsiębiorstw prywatnych operuje kapitałami zakładowymi. Majątek netto może być fikcją zależną od koniunktury ,od celów, którym służy, a kapitał zakładowy, zwłaszcza u starych przedsiębiorstw jest wielkością nic nie mówiącą. Można z małym kapitałem zakładowym, a przy dużych kredytach krótko i długoterminowych, przy posiadaniu wielkich zaliczek na dostawy, przy znacznych zasobach różnych kapitałów rezerwowych, osiągnąć duże obroty i zyski. Przecież sam autor pisze: **„Na szczególne podkreślenie zasługuje wynik przedsiębiorstwa p. f. „Avia", które rozporządzając kapitałem zakładowym zaledwie 400.000 zł., dokonało wpłaty podatkowej w wysokości około 871.000 zł.,** a ponieważ przedsiębiorstwo to prócz opłacenia podatków osiągnęło zysk w kwocie 638.000 zł., można rzec, iż **osiągnęło ono zysk brutto 378% w stosunku do kapitału zakładowego i to w jedynym roku operacyjnym, a zysk netto wyniósł 159%.** To nie są żadne bajki, wystarczy tu wziąć ołówek do ręki i obliczyć. Pana Bernadzikiewicza ten fakt nie dziwi, nie zraża, nie zastanawia, nie bada on tego zjawiska, przechodzi nad nim do porządku dziennego i obciąża tym błędem zestawioną przez siebie tabelę.

Od siebie dodajemy, iż znamy szereg prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych, które mają śmiesznie niskie kapitały zakładowe, lecz otrzymują znaczne zamówienia państwowe, otrzymują zaliczki na te zamówienia, z których wykonują inwestycje i uruchamiają produkcję. Tu jednak nie gra roli kapitał zakładowy, lecz osobiste zaufanie do osoby, posiadającej mały kapitalik. A przecież takie wypadki nie powinny wchodzić w rachubę, gdyż są wyjątkami. Nie można tu przecież mówić o rentowności przedsiębiorstwa, lecz raczej o „rentowności" pana Iksińskiego lub Zetowicza".

Na podstawie tego oceńmy zestawienie przez p. B. z jednej strony t. zw. majątku netto podstawowych urządzeń gospodarczych, a raczej państwowych zakładów użyteczności publicznej — z kapitałami zakładowymi i to prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych, wybranych specjalnie i znanych w całym kraju z dochodowości. Wymieniamy te przedsiębiorstwa,: Łódzkie Towarzystwo Elektryczne, Tomaszowska Fabryka Sztucznego Jedwabiu, Okocimski Browar, Krusze i Ender, Haberbusch i Schiele, Union Textile, Huta Bankowa, Scheibler i Grohman, I. P. Poznański, E. Wedel, Śląskie Zakłady Mechaniczne, Schicht - Lever, Steinhagen i Saenger, Lignoza, Godula, Al-

lort, Rousseau i Sp. Norblin, Buch i Werner, Natronag, „Avia", Solvay — przedsiębiorstwa produkujące towary, od piwa mydła i jedwabiu począwszy, na dropsach, czekoladzie i... papierze toaletowym skończywszy.

A żeby p. B. wziął nie same rodzynki lecz cały przemysł, chociażby tylko przemysłowe spółki akcyjne, jak to zrobił np. p. Cywiński, miałby inny zgoła obraz [1]).

Oto w r. 1935 (podkreślamy, że w 1935) wszystkie spółki akcyjne przemysłowe poniosły łączną stratę przeciętną 7,3% w stosunku do kapitałów zakładowych. Sapienti sat.

I tu pozwolimy sobie na dygresje. Uważamy, że gdy P. T. posłowie z Wiejskiej 10 (Związek Izb Przemysłowo - Handlowych) będą przebiegali do sąsiedniego gmachu Sejmu na sesję w sprawach podatkowych niewątpliwie zabiorą ze sobą i będą obficie cytowali książkę p. Cywińskiego, dowodząc, że przedsiębiorstwa prywatne są nierentowne, że przemysł zamiera, wymaga zmniejszenia podatków i dania kredytów, gdy natomiast będzie w sejmie posiedzenie poświęcone t. zw. etatyzmowi i pracom komisji antyetatyczne, zabiorą ze sobą artykuły P. Bernadzikiewicza, aby udowodnić, że przedsiębiorczość państwowa kuleje, a prywatna prosperuje i osiąga do 159% zysku netto (patrz firmę „Avia"). **Na każdy wypadek inna teoryjka w zanadrzu, inna żonglerka cyframi i wyższa matematyka lewiatańska.** Z tym, jak z pewnym obywatelem, któremu urodził się syn. Chciał go zapisać do ksiąg ludności i zakłopotany przychodzi do przyjaciela, by mu poradził, jak podać datę urodzenia. „Gdy podam wcześniejszą datę, będzie — powiada — dobry do żeniaczki, lecz zły do wojska, gdy podam późniejszą — odwrotnie". „Ty, głupi — odrzekł — przyjaciel, masz się czego martwić, podaj tak jak jest".

Niechże panowie przemysłowcy i ich przeróżni adwokaci i faktorzy, parający się ekonomiką teoretyczną, podają zawsze tak jak jest.

P. Bernadzikiewicz, nie chce podawać tak, jak jest naprawdę, jest on niepoprawnym gorliwcem w szerzeniu swych fałszywych teorii opartych o żonglerkę cyframi. Przypomina w żonglerce cyframi nieudolnego ucznia, który przed rozwiązaniem zadań patrzy w końcu podręcznika na odpowiedź potem coś pomnoży, coś doda, wyciągnie pierwiastek, odejmie i ma dopasowaną odpowiedź. P. Bernadzikiewicz widzi nie to, co jest, lecz to, co chce widzieć. Stąd uparcie mija się z prawdą, widocznie myśląc w swej propagandzie pewnych teoryjek lewiatańskich, że zawsze coś po zdemaskowaniu pozostanie. Lecz trudno mieć i rację i pieniądze, powiedział pewien filozof.

Zadziwiający upór cechuje p. B. Jednak na jego krzyść musimy tu przyznać, że p. B. jest lepszy o całe niebo od niektórych antyetatystów, którzy zaliczają do „przedsiębiorstw" państwowych zamki, pomniki, muzea państwowe, żubrów w Puszczy Białowieskiej a bodaj że i powietrze. Tak, nawet p. B. porównawczo może być lepszym.

(277)

[1]) Bohdan Cywiński: „Przemysł polski w latach 1933 — 35 r. Uwagi na tle bilansów przemysłowych spółek akcyjnych. Gebethner i Wolff, Warszawa, 1937 r.

Motoryzacja gdzie indziej

Przed czterema laty gdy Kanclerz Rzeszy, dopiero co objął władzę w państwie, uważał za właściwe udać się osobiście na otwarcie wystawy automobilowej. Zwróciło to powszechną uwagę. Od tej pory kanclerz co rocznie sam dokonuje otwarcia salonu samochodowego. Jest to **jedyna** wystawa, jaką zawsze osobiście otwiera Hitler.

Plan, który nakreślił Kanclerz w swej mowie przy otwarciu wystawy w lutym 1933, plan motoryzacji Rzeszy, był prawdziwą niespodzianką i wywołał wiele uwag sceptycznych.

Dziś, po czterech latach, można stwierdzić, że plan ten został nie tylko w znacznej mierze wykonany, ale na wielu odcinkach przekroczony.

Ilość pojazdów motorowych uległa od r. 1932 **podwojeniu;** ilość samochodów ciężarowych wzrosła w tym czasie o 85%. Jeżeli chodzi o liczby zezwoleń na nowe pojazdy motorowe, to udzielono ich w r. ub. (1937) prawie trzy razy więcej dla samochodów osobowych, a pięć razy więcej dla ciężarówek, niż w r. 1932. Według liczb, ogłoszonych przed kilku dniami, w ciągu r. 1937 przybyło ogółem **522.150 nowych pojazdów motorowych,** w tym 216.849 samochodów osobowych, 57.659 ciężarówek, 1998 autobusów, 11.005 maszyn dla trakcji motorowej, 234,639 motocykli.

Silny przyrost środków lokomocji nie słabnie nadal; w ciągu ub. roku (1937) przyrost nowych pojazdów motorowych zwiększył się o 14% w porównaniu z analogicznym przyrostem w r. 1936. Wartość produkcji samochodów wynosiła w r. 1937 ponad 1,2 miliarda Mk. Po raz pierwszy wprowadza statystyka zbytu według grup kupujących, wskazuje, że **motoryzacja dosięgła już warstw, które dysponują stosunkowo niewielkim dochodem.**

Tego rodzaju rozwój motoryzacji uwarunkowany jest nie tylko potanieniem ceny samochodu, lecz także obniżeniem kosztów jego eksploatacji.

Rok ubiegły przyniósł tu pewną zwyżkę w postaci podrożenia opon. Dla przeprowadzenia bowiem czteroletniego planu w dziedzinie sztucznego kauczuku, rząd udzielić musiał szerokiego poparcia rozwojowi wytwórczości Buny (syntetyczny kauczuk) i dlatego wprowadził specjalne cło przywozowe na kauczuk naturalny. Spowodowało to podrożenie opon o 20—30%.

Z drugiej strony jednak szereg pozytywnych pociągnięć pozwala na obniżenie kosztów eksploatacji:

Z dniem 1 stycznia b. r. weszły w **życie dwa ważne rozporządzenia, reorganizujące przepisy ruchu na ulicach i drogach, i regulujące dopuszczanie nowych pojazdów.** Oba rozporządzenia mają na celu rozwój motoryzacji przez zwiększenie bezpieczeństwa.

W opracowaniu są obecnie projekty obniżenia kosztów eksploatacji przez **zmniejszenie premij asekuracyjnych,** a to na skutek spadku — dzięki zwiększonemu bezpieczeństwu — wydatków na pokrycie szkód, wyrządzonych osobom trzecim.

Również **automobilizm** jako sport cieszył się poparciem czynników rządowych; udzielono znacznych subwencyj dla konstruktorów wozów wyścigowych i wyścigowych motocykli, oraz organizacyj urządzających zawody. Rozbudowuje się **sieć autostrad (Reichsautobahnen)** i to ściśle według nakreślonego planu.

W ciągu r. 1936 ukończono 1087 km. W roku 1937 — 927 km, tak że na 31. XII. 1937 r. gotowych było **2014 km.** Do końca b. r. ma być wykończonych razem 3000 km.

Według liczb, podanych przez właściwe niemieckie czynniki, koszty budowy autostrad wynosiły w r. ub. ok. 650 milionów Km.; przy budowie zatrudniono 81.000 robotników prócz personelu kierowniczego (i urzędników), który wynosi 9.000 osób.

Z problemem motoryzacji wiąże się ściśle zagadnienie **gospodarki materiałami pędnymi.** Wykonawcy planu czteroletniego dążą do zmniejszenia importu zagranicznych materiałów pędnych, który — jak dotąd — jest jednak bardzo wysoki. W r. 1936 wynosił przeszło 50% ogólnego zapotrzebowania.

Zapotrzebowanie pokrywane jest w pewnym tylko stopniu przy pomocy krajowego **oleju skalnego.** W ostatnim roku jednak rozszerzono i tu dotychczasowe możliwości. Również **benzol,** którego produkcja zależy od wytwórczości koksu, nie może być stosowany o wiele szerszej mierze niż dotychczas. Podobnie używanie **alkoholu,** jako domieszki, było w ostatnim roku w mniejszym stopniu stosowane z uwagi na konieczność zachowania maksymalnej ilości surowca, z którego pochodzi, tj. kartofli, do innych celów, głównie spożycia bezpośredniego.

Nowe sposoby uzyskiwania płynnych materiałów pędnych z węgla (metoda Fischer-Trapsch, metoda J. G. przy zastosowaniu wysokiego ciśnienia) znajdą w b. roku szersze zastosowanie; podobnie planowane jest (dla specjalnego zastosowania) używanie płynnych gazów i zgęszczonego gazu kuchennego.

W odczycie, jaki na temat gospodarki surogatami ropy w ramach planu czteroletniego, miał w dniu 12 b. m. płk. Löb, szef biura niemieckich surowców, podkreślił, że główny udział w zaopatrzeniu płynnymi materiałami pędnymi przypada niemieckiemu **węglowi.** Stwierdził on, że od współpracy państwa i przemysłu, od najściślejszego uzgodnienia i zsynchronizowania wszystkich poczynań zainteresowanych przemysłów — zależy powodzenie akcji państwa w tej niewątpliwie trudnej dziedzinie.

Jak widzimy, sprawa motoryzacji postawiona została w skali państwowej i jest realizowana konsekwentnie. Niestety, w niektórych innych państwach Europy zagadnienie to wygląda nieco inaczej...

Drogi nieuniknione

Obserwujemy od paru lat niesłychanie interesujące zjawisko; wzrost zainteresowań intelektualno - teoretycznych wśród t. zw. prawicy, a zwłaszcza jej młodzieżowych odgałęzień. Gdy jeszcze parę lat temu szerzył się tam płytki a łatwy pogląd, że wszelka praca teoretyczno - intelektualna to bujanie w obłokach a sens ma tylko siła, o tyle dzisiaj widać wyraźną reakcję. Szereg czasopism i publikacyj usiłuje dać mocną i trwałą podmurówkę, teoretyczną światopoglądowi zrodzonemu raczej z nastawień uczuciowych, niż z teoretycznych przemyśleń. „Uczyć się trzeba — przeminął wiek złoty" powiedzieli sobie narodowi członkowie byłego O. W. P. i zabrali się (t. zn. niektórzy z nich) do studiowania. A była już ostatnia pora, bo poziom rozmaitych „Sztafet" był już doprawdy aż żenujący). Dzieje się to akurat w czasie, kiedy młodzież t. zw. lewicy manifestuje wyraźny odwrót od doktrynerstwa i teoretyzowania (w których dotychczas celowała) i wykazuje wyraźną (choć może nieujawnioną jeszcze) tęsknotę do „walki wręcz". A zatem zamiana ról; Hamlet z Laertesem zmienili się na szpady — zobaczymy co z tego wyniknie.

— — — — — —

Proces o którym mowa, zwrot ku pracy teoretyczno-intelektualnej, może dać bardzo pozytywne wyniki, lecz tkwi w nim również duże niebezpieczeństwo i warto go dlatego dokładniej zanalizować.

Nie pierwszy to już raz widzimy różnorodne operowanie elementów **myśli i akcji** (bo do tego się sprawa sprowadza).

Ruch wszechpolski niewątpliwie miał u swego podłoża pewien prąd umysłowy, pewne założenia teoretyczne wynikające z ówczesnych zdobyczy myśli (koncepcje organiczne, pozytywizm, koncepcje biologiczne — głównie Darwin, Hobbes — kładące silny nacisk na znaczenie walki, częściowo idealistyczna filozofia niemiecka). Wprawdzie Jan Mosdorf niewątpliwie przecenia głębię (a zwłaszcza samodzielność) przesłanek **teoretycznych** z których wyrosła Narodowa Demokracja (o czem poniżej), niemniej istnienia tych przesłanek w żadnym wypadku negować dziś nie można.

W tym samym czasie ruchy postępowo - patriotyczne, na czele których stał Józef Piłsudski, mniej kładły nacisku na rozumowe uzasadnianie swojego światopoglądu, więcej zaś opierały się na uczuciowym powiązaniem z tradycją walk wyzwoleńczo - powstańczych.

Niezależnie od tego zarówno jedna, jak i druga strona formułowała zasady swej myśli politycznej wynikającej już nie z ogólnych, zasadniczych założeń światopoglądowych, ale z aktualnej sytuacji, w jakiej znajdował się naród polski.

W praktyce znalazły te dwa stanowiska swój wyraz w typowo kalkulacyjnej polityce Dmowskiego i w realnych akcjach czynnych Piłsudskiego, który prowadził oddanych sobie ludzi poprzez akcję bojową P. P. S., ruch drużyniacko-strzelecki i Legiony.

W Niepodległej Polsce sytuacja uległa wyraźnej zmianie. Piłsudczycy, zwłaszcza po r. 1926-m stanęli w obliczu konkretnych zagadnień i zajęli się bądź to realną pracą państwową, bądź też teoretycznym jej ujęciem. Natomiast politycy z pod znaku Narodowej Demokracji, wyobcowani — na skutek głównie własnej ekskluzywności grupowej — z żywego organizmu państwowego, pozbawieni zatem realnych sprawdzianów swoich teorii a ponadto zahamowani w rozwoju intelektualnym na skutek supremacji momentów taktyczno-politycznych, coraz bardziej zaczęli się staczać w przepaść — politycznie — partyjnictwa, a umysłowo — kołtuństwa. Nic więc dziwnego, że w tym okresie, ci właśnie politycy operują, zwłaszcza przy pozyskiwaniu młodzieży głównie argumentami **uczuciowymi,** a za tym dokonała się wtedy po raz pierwszy podobna „zamiana ról" choć na zupełnie innym podłożu.

W narastającym przed paru laty pierwszym pokoleniu niepodległości, prócz znacznych różnic światopoglądowych były niezmiernie silne różnice tradycjonalno-psychiczne. Młody „lewicowiec" był typowym intelektualistą, cytował całymi stronami Marksa, Lenina, a także (trzeba to podkreślić) Limanowskiego i Piłsudskiego, młody nacjonalista natomiast był naszpikowany uczuciową frazeologią i polityczną demagogią, a przytym (jak powiedział o kimś Bucharin) „nie nadużywał sztuki czytania".

Powoli jednak szablony te zaczynają się załamywać. Pierwszym widomym tego wyrazem było powstanie Legionu Młodych, który nie tylko połączył silną lewicowość społeczną z patriotyzmem i państwowością, ale łączył również rozmach organizacyjny, masowość i poczucie techniki walki politycznej z realnym i pogłębionym programem i z nowoczesnymi koncepcjami typu teoretycznego.

Stopniowo przewartościowania zaczęły zachodzić i na prawicy. W miarę dojrzewania młodego pokolenia nacjonalistycznego wyraźnie krzewiła się w jego szeregach niechęć do pustej demagogii i frazeologii partyjno-politycznej i tęsknota do realizmu w działaniu, a do pogłębionej i nowoczesnej teorii w dziedzinie światopoglądowej. Na tym tle zaczęły się rozłamy, fronda Związku Młodych Narodowców (obecnie ze wszech miar interesujący „Ruch narodowo-państwowy") i O.N.R.

Obecnie, pomijając polityczne aspekty ruchów wyrosłych z b. O. W. P., (o czem kiedy indziej) stoimy wobec zjawiska stwierdzonego na wstępie: wzrostu zainteresowań teoretycznych wśród młodzieży wyszłej ze szkoły Narodowej Demokracji.

Jednym z dowodów tego wzrostu jest (obok szeregu innych) działalność „Prosto z Mostu" i jego biblioteki, które wprawdzie nieraz wiele może pozostawiać do życzenia, lecz czasem daje nam pozycje jakimi jeszcze przed paru laty młodzież prawicowa nie mogła się poszczycić. Ostatnio ukazała się nakładem „Prosto z Mostu" książka Jana Mosdorfa pt. **„Wczoraj i jutro"** [1]).

Ukazała się dotychczas I-a część pracy p. Mosdorfa („Wczoraj") zawierająca rzut oka na procesy historyczne i społeczne z których wyrosła dzisiejsza rzeczywistość. Praca ta musiała sprawić wyraźny zawód tym wszystkim, którzy w osobie p. Mosdorfa (po zrezygnowaniu przez niego odegrania roli wodza) widzieli kandydata na polskiego Rosenberga. Zamiast jasnego, zdecydowanego poglądu na dzieje, które byłyby w jego interpretacji komentarzem do jednolitego światopoglądu, znajdujemy tam wodnisty eklektycyzm; światopogląd roztopił się w erudycji, autor ostrożnie rozdziela na wszystkie strony szczypty pochwał i racji siląc się na obiektywizm i beznamiętność. Trochę to sprzeczne z założeniami światopoglądowymi wojującego nacjonalizmu, no ale trudno... Gorzej, że i z innych pnktów widzenia można postawić szereg zarzutów. Autor nagromadził na 200-u stronach tak niesłychaną ilość epok, zdarzeń i zagadnień, przyczym tyle nagromadził najniepotrzebniej w świecie spraw notorycznie znanych, że nieraz przypominały się przy czytaniu przedmaturalne powtórki historyczne z tzw. „bryków" czy „skrótów" W powodzi przytoczonych poglądów mnóstwo jest takich z którymi miałoby się ochotę podyskutować, cóż kiedy jest ich tak wiele, że poprostu niewiadomo od czego zacząć, tymbardziej, że niektóre problemy wymagające osobnych dzieł, potraktowane są niefrasobliwie w dwuch albo trzech linijkach. W innych znów miejscach mamy poprostu bezładne nagromadzenie myśli i cytat,jakby żywcem przepisanych z chaotycznie prowadzonego brulionu z notatkami jakiegoś erudyty.

W ostatnim rozdziale omawia Mosdorf wypadki z najnowszej historii. Można na tym rozdziale zauważyć, że autor w ogromnej mierze wyzwolił się już spod wpływu myślenia endeckiego, niemniej nie otrząsnął się jeszcze z nich zupełnie. Np. widzi (podobnie jak „Młoda Polska") tylko uczuciowe motywy dla których Piłsudski zwracał swoją działalność przeciwko Rosji zapoznając cały system myśli politycznej orientacji antyrosyjskiej, na który składał się zarówno dorobek teoretyczny socjalizmu patriotycznego, (który na podstawie analizy sytuacji socjalnej i narodowościowej Rosji carskiej przewidział jej nieuchronny upadek) jak i historycznej szkoły krakowskiej, prac Władysława Studnickiego, czy wreszcie koncepcji teoretycznych ruchu zetowego.

Odnośnie Narodowej Demokracji Mosdorf przecenia, jak już wspomnieliśmy samodzielność myśli Narodowej Demokracji, pomijając znane ogólnie fakty, że ruch wszechpolski, wraz z całą terminologią był wyraźną kopią ruchu wszechniemieckiego (Deutschnationalen) z czym zresztą Dmowski nie

[1]) Jan Mosdorf „Wczoraj i jutro". Biblioteka „Prosto z Mostu".

kryje się bynajmniej wychwalając wyniki osiągnięte przez politykę pruską.

Pomimo jednak wszystkich zarzutów należy uznać książkę Mosdorfa za ciekawy i pozytywny wkład do publicystyki polskiej.

— — — — — —

Jak napisaliśmy już powyżej, traktujemy książkę pana Mosdorfa jako przejaw wzrostu zainteresowań teoretycznych młodzieży wyszłej ze szkoły Narodowej Demokracji. Zajmujemy się tą sprawą obszerniej gdyż jak wspomnieliśmy widzimy w tym pewne niebezpieczeństwo.

Są dwa rodzaje pracy intelektualnej, tak jak według poety są dwie melancholie, z których „jedna jest skrzydłem wzlatujących, a druga jest kamieniem u szyi tonących".

Może być ruch umysłowy, stojący na usługach realnych zagadnień i ten odgrywa niezwykle doniosłą rolę.

Może być jednak także i chory, szkodliwy intelektualizm, nie podporządkowany zagadnieniom, ale uprawiany sam dla siebie i ten jest źródłem nie siły ale słabości. W którym kierunku potoczy się rozwój zainteresowań teoretycznych, o których pisaliśmy powyżej — niewiadomo.

Jednego tylko jesteśmy najzupełniej pewni; jeżeli ruch umysłowy poczęty w szeregach młodzieży nacjonalistycznej pójdzie we właściwym kierunku, jeżeli będzie się konfrontował z realizmem problemów państwowych i dążyć będzie do ich rozwiązania, to prędzej czy później, pod taką czy pod inną terminologią będzie musiał przejść na myślenie państwowe, będzie musiał przekreślić nie jedne przesłanki, z których wyrósł i nie jedne etapy przez które przeszedł i będzie musiał stopić się z układem państwowym i rozpłynąć się w nim, tak jak nacjonalizm włoski rozpłynął się w faszyźmie.

I to są „drogi nieuniknione" polskiego nacjonalizmu o ile rozpoczęta wśród niego ewolucja potoczy się we właściwym kierunku.

Pomruki przyszłej wojny

Po raz pierwszy od wstąpienia na tron cesarza Hiro Hito, została zwołana Konferencja Imperialna. Ostatnia tego rodzaju narada miała miejsce w roku 1914, przed opowiedzeniem się Japonii po stronie państw koalicyjnych. W sumie, w ciągu ostatnich siedemdziesięciu lat, konferencji cesarskich było zaledwie cztery. Daje to niejakie pojęcie o wadze jaką im Japończycy przypisują. To też po obecnej konferencji spodziewano się doniosłych posunięć, któreby wprowadziły nowy element do rozgrywającej się walki. Między innymi, przypuszczano powszechnie, że zostanie oficjalnie wypowiedziana wojna Chinom. Nawiasem mówiąc, taka decyzja, któraby u niejednego wywołała ironiczny uśmiech, (tak zwany konflikt jest niezmiernie krwawą wojną) — pociągnęłaby za sobą szereg możliwości, jak blokada wybrzeży chińskich, odcięcie dowozu broni i amunicji itd.

Tymczasem deklaracja rządowa będąca rezultatem konferencji odznacza się specyficznie wschodnią niejasnością, zostawiając otwarte pole dla domysłów. Złożyło się na to szereg przyczyn. Przede wszystkim zbrojny opór Chińczykom. Mimo bowiem znacznych zwycięstw japońskich, Czang Kai Szek nie myśli rezygnować z walki i organizuje coraz to nowe ośrodki oporu. Pomoc sowiecka krystalizuje się także w formie komunistycznych armii chińskich, współpracujących z naczelnym dowództwem. Gdy z drugiej strony olbrzymi obszar Chin i właściwa Azjatom pogarda śmierci, nie dają nadziei na szybkie militarne opanowanie kraju — zanosi się na długie jeszcze lata wojny. Chcąc tej perspektywy uniknąć, Japonia starała się wpłynąć na marszałka Czang Kai Szeka za pośrednictwem Niemiec, by osiągnąć pokój. Oczywiście pierwszym warunkiem rokowań byłoby wyrzeczenie się Sowietów przez przystąpienie Chin do układu antykomunistycznego. Zważywszy niebezpieczeństwo na jakie jest narażona władza chińskiego marszałka ze strony jego obecnych przyjaciół, takie rozwiązanie nie leżało w sferze niemożliwości. Jednak dwukrotne próby medjacji, podjęte przez niemieckiego ambasadora Trautmanna nie dały wyników. Czang Kai Szek uważa warunki japońskie za niemożliwe do przyjęcia.

Oświadczył niedawno: „Nie może zostać zawarty pokój, któryby nie utwierdził znowu naszej suwerenności. Wszystko więc świadczy, że wojna będzie trwała jeszcze bardzo długo.

tymczasem mnożą się incydenty japońsko - angielskie. Coraz jaśniejszym się staje, że prawa białych ludzi w Azji przeszkadzają Japończykom i że Japończycy nie myślą się z nimi liczyć. Teraz jeszcze przepraszają, udzielają satysfakcji, ale już tu i ówdzie zjawiają się zapowiedzi, że nie zawsze tak będzie. Oto w tokijskim czasopiśmie „Kaizo", ukazał się wywiad z admirałem Suetsugu, osobistością polityczną o dużym znaczeniu, o poglądach podobno umiarkowanych, który stwierdza, że interesy handlowe białych muszą ustąpić wobec słońca misji japońskiej w Azji. Wyzwolenie ludów żółtych z pod panowania białych nie może obejść się bez wojny; nie jest to jednak wzgląd, który przeszkodzi odbyciu się tego procesu dziejowego. Coprawda rządzące sfery japońskie oświadczyły, że mylnie wywiad interpretowano i podały oficjalną wersję znacznie łagodniejszą. Jednak i ta wersja zawiera wyraźne ostrze zwrócone przeciw rasie białej, opierając przyszłość kontynentu azjatyckiego na bloku japońsko-chińsko - mandżurskim.

Głos admirała Suetsugu nie jest odosobniony. Daily Telegraph notuje deklarację p. Shiratori (w którym pewne koła widzą przyszłego japońskiego ministra spraw zagranicznych). P. Shiratori również stwierdza konieczność zniszczenia wpływu białych w Azji. „Rola Japonii, jest rolą misjonarza, który ma ustanowić ideały cesarstwa Nipponu. Jest do wypełnienia jeszcze wielkie zadanie, by uwolnić rozmaite rasy Azji od wpływu białych, ale musimy najpierw uratować 400 milionów Chińczyków". Chodzi tu oczywiście o uratowanie ich od wpływu Anglików, a jednym możliwym sposobem jest opanowanie Chin. Zresztą admirał Suetsugu zajął uwagę opinii nową deklaracją opublikowaną pierwszego stycznia w czasopiśmie Chuockoron. Oskarżając Anglję i Stany Zjednoczone o sprzyjanie Chinom, pisze: „Proponowałbym tym narodom zaprzestanie akcji pomocy Chinom, jeśli chcą pokoju i pragną szybkiego zakończenia sprawy chińskiej. Jeśliby Anglja i Stany Zjednoczone nie sprostowały swych poglądów na sytuację, Japonia będzie zmuszona do wzięcia decydujących kroków i może do wypowiedzenia wojny Chinom".

Ciekawe jest, że Japonia stara się wyraźnie oddzielić Anglję od Ameryki. Ta ostatnia była przedmiotem licznych, przyjaznych manifestacji ludności japońskiej z okazji zbombardowania kanonierki Panay. Także admirał Suetsugu wyłączył ją w swoim wywiadzie z możliwej wojny, twierdząc, że akcja Japonii nie zwraca się przeciwko Stanom. Podobnie znany publicysta p. Muto Teichi w ostatnio wydanej broszurze rozwija tezę wyłączenia Ameryki z przyszłego konfliktu. Najlepszą metodą byłoby poinformować Waszyngton, że pozostawi się szeroko otwartą bramę jedynie dla kapitałów amerykańskich w Mandżukuo i w części Chin, zajętej przez Japończyków". Konkluzje broszury nie pozostawiają wątpliwości. Gdy przyjaźń amerykańska zostanie zdobyta dzięki przyrzeczeniom i zamówieniom uczynionym w odpowiednim czasie, a pasywność Sowietów zapewniona. Japonia będzie mogła śmiało wystąpić przeciw Anglii.

Antagonizm japońsko-angielski rysuje się wyraźnie. Otwarcie bazy brytyjskiej w Singapore umacnia znacznie stanowisko Anglii na Dalekim Wschodzie, ale jednocześnie osłabia je konieczność zwracania bacznej uwagi na sytuację europejską, a zwłaszcza na morze Śródziemne. Mimo też wielkich zbrojeń Anglia będzie gotowa do wojny dopiero za lat kilka. Stąd też pochodzi pozorne niezdecydowanie jej polityki, która obecnie stara się głównie grać na zwłokę, znosząc cierpliwie drobne afronty.

Z drugiej strony, gdyby nawet wbrew twierdzeniom oficjalnym, deklaracje imperjalistyczne poszczególnych mężów stanu istotnie odzwierciadlały dążenia Japonii, musi się ona liczyć z trudnoścami, a nawet jak można sądzić z poszczególnych faktów (polityka prezydenta Roosewelta, udział krążowników amerykańskich w otwarciu bazy w Singapore) z niemożliwością uzyskania neutralności Stanów Zjednoczonych. A przede wszystkim musi się Japonia liczyć z istniejącą wojną w Chinach, która pochłania olbrzymią ilość ludzi, materiałów wojennych i pieniędzy .

Mimo jasno zarysowanych gróźb, wojna białych z żółtymi nie dojrzała jeszcze do realizacji.

Młodzież w niebezpieczeństwie

Odwieczne pojęcia i prawdy o walce młodych ze starymi a nowego z przebrzmiałym i przeżytym nie zawsze ze sobą się pokrywają. Probierzem ostatecznym słuszności w tej walce jest zawsze nowa twórczość, pozwalająca na lepsze skonstruowanie nowej rzeczywistości. Tymbardziej probierz ten odnosi się do rzeczywistości państwowej.

Co w tym znaczeniu jest lepszym, a co gorszym? Istotnie nie ma absolutnych kryteriów, obowiązujących powszechnie w przestrzeni i w czasie, lecz są pewne kryteria państwowej siły: jak pogotowie zbrojne, dobra dotryna w polityce zagranicznej, wysoki poziom i jednolitość moralności publicznej, wyzyskanie mienia i zdolności twórczych obywateli do silnych konstrukcyj w gospodarce, kulturze i wychowaniu, konstrukcyj **nie mniej silnych,** niż konstrukcje otaczającego świata.

U nas, niestety, w walce młodych ze starymi nie wiadomo, co w płaszczyźnie państwowej myśli podziwiać, czy nieznajomość pionierskiego świata u starych, czy raczej starczość światopoglądową młodych. Tak: podziwiać i smucić się...

Oto bowiem spotykamy się ze stałym nawiązywaniem młodych zarówno w światopoglądach, jak w polityce, a nawet i w taktyce do starych przebrzmiałych teorii i typów politycznych.

Dochowała się już Polska drugiego pokolenia Witosów, Kmiciców, Horeszków i innych podobnych typów zmarłych epok.

Najgorszym jest to, że ta gra w „przodków" odbywa się u nas kosztem państwa. Węgierskie przysłowie powiada, że „trawy, która wyrosła nie można wbić młotkiem do ziemi" — analogicznie nie można starymi teoriami obsługiwać nowych zagadnień, które same jako nowe się wyłaniają ze światowej i naszej wewnętrznej rzeczywistości, czy tego chcemy, czy nie chcemy, czy chowamy głowę w piasek, czy nie.

Tymczasem wielu i młodych w Polsce żyje minioną epoką. Tak żyją i myślą pozornie krańcowo różne a bliźniaczo w skutkach działania podobne odłamy: młodzi socjaliści i młodzi narodowcy.

Młodzi socjaliści wszelkich odłamów nawarstwiają w swej psychice aż dwa obciążenia dziedziczne i jedno własne, walkę socjalizmu z państwem XIX wieku, walkę polskich socjalistów z państwami zaborczymi, a własnym obciążeniem jest walka z nowymi koniecznymi ideami państwowymi za pomocą teorii starej „wbijania trawy młotkiem w ziemię". Dla socjalistów polskich nic w świecie nie dzieje się prócz frontu ludowego we Francji i wojny hiszpańskiej. Ten apaństwowy socjalizm do trzeciej potęgi cechuje nie tylko światopogląd, lecz i taktykę młodych socjalistów, przeżerając całe niemal radykalno-lewicowe młode pokolenie hasłami: „im gorzej, tym lepiej", wprowadzając taką grę politycznych namiętności, iż zdawałoby się, że przystałaby taka taktyka w epoce państwa społecznego XIX wieku, w okresie niewoli politycznej Polski, a więc w stosunku do państw zaborczych, nigdy zaś nie do swego własnego państwa. Nie tyczy się to tylko młodych, oczywiście, lecz starsi mogą się tłumaczyć pochodzeniem z innej epoki — młodzi nie.

A młodzi nacjonaliści — im bardziej endeccy tym gorsi — też nie ustępują w swej apaństwowości — socjalistom. Mają dziedziczne obciążenia — bierność, zakłamanie starej endecji, walkę z największym postępem państwowym, który realizował Józef Piłsudski, i znów obłęd nieistnienia dla nich zagadnień wyrastających jak trawa z ziemi — znów usiłowanie wbijania ich „młotkiem w zimię". Jakaś mikromania pod hasłem „wielkiej Polski" bez silnego i autoratywnego państwa, popłoch przed Żydami, stwarzanie panicznych teorii polskiego ghetta i bezdenna głupota w naśladowaniu najbardziej zewnętrznych form innych nacjonalizmów, uzbrajających swe państwa, i w konstrukcji państwowej rozwiązujących gros zagadnień nowych, które dla naszej endecji nie istnieją.

Oto krańcowe skrzydła, pomiędzy którymi oscylują mniej lub więcej zbliżone poglądy politycznie czynnego młodego pokolenia.

Byłby to obraz państwowej rozpaczy, gdyby nie pewne ruchy umysłowe, zaczynające obudzać z apaństwowego letargu najlepszych z młodego pokolenia.

*

Państwo a młodzież. Jakże wiele treści winno tkwić w tym pojęciu, w tym skojarzeniu. Najbardziej państwowy obowiązek służby wojskowej, a potym walki w obronie bytu państwa — to przecież w pierwszym rzędzie udział młodych.

Nadsłuchiwanie nurtów rozpoczynającej się epoki, idącej falą przez świat zawsze miał swój najczulszy sejmograf w umysłach i duszy młodego pokolenia, w jego woli wyciągania konsekwencyj z zadań i inności metod każdej epoki.

*

Patrząc z tego punktu widzenia na nasze młode pokolenie, widzimy niebezpieczeństwo, że, jeśli teraz, za 5 dwunasta, nie ocknie się i nie nastawi na inny styl swego życia i umysłów, to przedstawiciele tego pokolenia zostaną jedynie epigonami, gdyż wśród starszego pokolenia narastają ruchy i prądy znacznie nowocześniejsze od tych jakie nurtują młodych.

Wtedy pokolenie to będzie nie jako **opuszczone** przez historię życie przejdzie nad nim do porządku, przekazując możność decydowania w państwie dopiero pokoleniu następnemu, które wychowane w myśleniu państwowym i nowoczesnym, będzie do tego zdolne.

Podobne „opuszczanie pokolenia" już nieraz zdarzało się w historii. Dlatego trzeba zwrócić baczną uwagę na to niebezpieczeństwo grożące młodemu pokoleniu.

GŁOSY I ODGŁOSY

FACHOWCY Z POD JASNEJ GWIAZDY.

Panowie dziennikarze obrali sobie już odpowiednie ciało, które będzie decydować w razie potrzeby o tym, czy polemika pomiędzy nimi toczyła się na właściwym poziomie czy nie na właściwym.

Nie słychać jednak o tym, czy powstanie także jakieś ciało, które orzekać będzie, że ten a ten redaktor umieszcza w swoim szanownym a poczytnym organie kłamstwa świadome lub nieświadome zwane „fałszywymi informacjami". Bo zważmy, że w pewnej kategorii prasy, w organach prasowych pewnego typu, znaleźć można zawsze bukiecik świadomości i poglądów, które dowodzą, że fachowcy mogą sobie tam hulać piórem, jak im się podoba. Mogą używać pióra jak noża sprężynowego... Mogą tworzyć atmosferę magla... Rozpraw przekupek... Mogą handlować cudzymi nazwiskami jak handluje się żywym towarem... Mogą mordować cudze myśli gorzej niż za Heroda mordowano niemowlęta.

Żadna prześwietna komisja złożona z fachowców jak dotąd się tym nie zajmowała.

Świadome kłamstwo zarzuciliśmy już pewnemu popołudniowemu pisemku... I cóż z tego? Pan redaktor nie poczuł się tym dotknięty. Jak twierdzi adwokat, nie można pociągnąć do odpowiedzialności prawnej redaktora za to, że świadomie mija się z prawdą lub pozwala na umieszczanie rzeczy wyssanych nie z jednego palca, lecz z wszystkich palców u rąk i nóg (musi być wyraźne „zniesławienie"!). Wkrótce po ukazaniu się „Zaczynu" taki np. „Goniec Warszawski" umieścił „artykulik" pt. „Szkoła mężów stanu", (21.XII.36). Z artykuliku wynikało, że w „pewnym lokalu przy ulicy Focha zbierają się codziennie najzdolniejsi młodzieńcy sanacyjni, aby słuchać wykładów swych mistrzów. Jest to właśnie „szkoła mężów stanu".

Wykładowcami w tej jedynej w swoim rodzaju szkole są m. in. (!): profesor krystalografii p. Filip Gudelman (ogólnie zwany „prorokiem"), głośny w kołach literackich p. Franciszek Fiszer, doktór hrabia Tadeusz Dzieduszycki, mjr. Krzewski, prof. Znamierowski z Poznania (ten dojeżdża na wykłady) oraz brat pułkownika Adama Koca, ppłk. Leon Koc.

W szkole jest sekcja rolnicza, którą prowadzi córka prof. Gudelmana. Według „Gońca" „będzie ona niewątpliwie (!) kształciła przyszłe towarzyszki życia dla przyszłych „mężów stanu"...

„Goniec Warsz." w r. 1936 także umieścił łgarstwo, bo to łgarstwo od początku do końca. Było ono przedmiotem karykatury w „Zaczynie"... Zważywszy na imię Filip w „Gońcu Warszawskim" mamy do czynienia ze złą korektą (Gudel-

man zamiast Endelman) co istoty rzeczy nie zmienia...

W *A. B. C.* artykulik był dłuższy i smakowitszy i mierzył w „Zaczyn"...

Tak sobie pracowali fachowcy... Znalazły się dzienniki, które tę bujdę przedrukowały... Bujdę zełganą od *a* do *z*...

A teraz przykład inny. Służy nim „Wieczór Warszawski" (z dnia 9.I.38.), który umieścił artykuł „O wodzu „motoryzacji" i kominiarzu totalizmu". Jakiś fachowiec wdaje się z nami w polemikę. I pisze tak: „Zaczyn" ubolewa z powodu zwolnienia b. dyrektora „Państw. Zakł. Inż". inż. Kazim. Meyera „co zaciążyło fatalnie na losach polskiego automobilizmu i na postępie motoryzacji naszego kraju".

Mamy tutaj do czynienia z *fałszerstwem*. „Zaczyn" nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni porusza sprawę motoryzacji, ale zawsze stał on na tym stanowisku, że okres pracy inż. Meyera — był okresem, w którym państwo straciło wiele czasu i wiele pieniędzy. Inaczej niż fałszerstwem tego co zrobił „Wieczór Warszawski" nie możemy nazwać, gdyż trudno przypuścić aby fachowiec-dziennikarz nie mógł zrozumieć zwykłego zdania, które czyta.

Albo: w „Wieczorze Warszawskim" (Nr. 15) wyczytaliśmy:

Państwowo-twórczy „Zaczyn" twierdzi, że stosunek gen. Skwarczyńskiego do przeszłości będzie taki sam, jakim był śp. Adama Skwarczyńskiego, jakim jest płk. Koca i... grupy „Zaczynu", której program taktyczno - polityczny brzmi: „Trzeba się zwracać myślą w przeszłość o tyle tylko, o ile człowiek gotujący się do przeskoczenia rowu, wraca się w tył, aby się tym lepiej rozpędzić".

Tu już mamy do czynienia z *ignorancją*. Albowiem to, co ma być naszym programem taktyczno-politycznym jest zdaniem niejakiego Adama Mickiewicza. Tak! Tak!

„Goniec Warszawski" (16.I.) dla odmiany nazwał p. F. Endelmana jednym z „czołowych (!) przedstawicieli klubu 11 listopada"... Jest to brak wszelkiej informacji (grzecznie mówiąc).

„Wieczór Warszawski" z faktu, że p. Endelman przestał być współpracownikiem „Zaczynu" ogłosił nam „rewolucję", która się odbyła „w tych dniach". Zdumiewająca szybkość informacji, gdyż p. E. nie jest naszym współpracownikiem od czterech miesięcy, a o rewolucji w „Zaczynie" „Wieczór Warszawski" jakoś nic nie słyszał.

Tenże „Wieczór Warszawski" umieścił taką wiadomość: „Wobec wyjazdu płk. Koca na dłuższy urlop, stanowisko Komendanta Głównego Związku Legionistów objął gen. Kruszewski".

Okazuje się, że płk. Koc jest w Warszawie, ale gen. Kruszewski wyjechał. Itd. Itd.

Komisja od polemik? Nie! Najpierw zwykła szkółka dla panów fachowców. Najpierw uczciwe zarabianie przez nich na kawałek chleba!

„Dobranoc! Już dziś więcej nie będziem bawili"... Uwaga, panowie poławiacze dziesięciogroszówek! Żegnamy się tak z naszymi czytelnikami słowami Mickiewicza... Nie ogłaszajcie z tego powodu rewolucji w „Zaczynie" ani naszego programu...

Z NOWYCH KSIĄŻEK

„NA FRONTACH ABISYNII".

W powodzi różnych publikacyj prasowych, pisanych w swoim czasie o wojnie włosko-abisyńsikej wyróżnia się praca niemal reportażowa Romana Fajansa pt. „Na Frontach Abisynii". Dużo jest w niej egocentryzmu dziennikarskiego, podsycanego przemyślną polityką włoskiego urzędu prasy i propagandy, który nie szczędził wygód i informacyj, literatury i zaspokojenia próżności dziennikarskiej zagranicznym korespondentom. Wyziera to z każdej stronnicy książki. Jednak — należy oddać sprawiedliwość — część informacyjna i faktyczna książki jest o wielkich walorach.

Ciekawi nas przede wszystkim ten wielki wysiłek, dokonany przez Italię w wojnie tak niepospolitej i tak najeżonej — zdawałoby się — trudnościami terenu, klimatu, ba, ukształtowania pionowego, i rzecz niepoślednia — sankcjami. Prześledźmy więc w tej książce zasadnicze momenty walki z trudnościami i przejawy wysiłku i twórczości, które są odwrotną stroną medalu niszczycielskiej wojny. Zobaczymy, że wojna abisyńska nie była improwizacją.

Massaua był małym portem w Morzu Czerwonym. Na początku r. 1935 przeładunek wynosił zaledwie 8000 ton miesięcznie; a w ciągu paru miesięcy cyfry te wzrosły trzydziestokrotnie. Bywały dnie, gdy do portu zawijały statki o łącznym tonażu ponad 250000 ton. Przytem łudziłby się ktoś, ktoby przypuszczał, iż prace te wykonywane były przez tubylców, a więc „niewolników", jak by chętnie powiedział „antyfaszysta". Pracę tę w nader ciężkim klimacie Morza Czerwonego wykonał włoski inżynier i włoski robotnik.

Można sobie wyobrazić, ile prac w zakresie lekarskim, higieny i aklimatyzacji dokonano przed wyprawą, by pozwolić sobie na takie wysiłki. Bo, że twórczość ta musiała być wielka, niech świadczy o tym chociażby następujący nader ciekawy fakt.

Okazuje się, iż są specyficzne właściwości atmosfery abisyńskiej: wzniesienia 2500 m. jeśli chodzi o reagowanie organizmu, odpowiadają tam w relacjach europejskich wzniesieniom około 3.000 m. W związku z tym trzeba było podczas wyprawy zatrzymać w celu przystosowania się organizmów całe oddziały żołnierzy na specjalnych punktach aklimatyzacyjnych i to na parę dni. Nie tylko serce inaczej pracuje na takich wysokościach, lecz i motory. Samochód zużywa więcej benzyny, samolot potrzebuje większego lotniska, gdyż trudniej mu startować.

Autor zachwyca się techniką pracy Włochów, a przede wszystkim budową dróg przez tereny górskie. Tu znów należy zaznaczyć, że prace te zostały wykonane przez wykwalifikowanych robotników włoskich z użyciem przywiezionych z Italii środków technicznych.

Reasumując widziane własnymi oczami prace armii włoskiej, stwierdza autor, iż wojna kolonialna abisyńska nie podobna była w swym typie do żadnej wojny kolonialnej, prowadzonej dawniej przez inne państwa europejskie. Autor wymienia następujące różnice: 1) liczebność Abisyńczyków była znaczna, bo sięgała kilkuset tysięcy żołnierzy, uzbrojonych po europejsku i dowodzonych częściowo przez zawodowych oficerów europejskich, 2) istniały olbrzymie trudności terenowe w górzystym terenie, 3) Abisyńczycy byli dobrze poinformowani o liczebności wojsk włoskich, gdyż każdy wprowadzony na teren walki oddział był anonsowany przez prasę, 4) wyprawa wymagała olbrzymich wysiłków intendentury i wojsk technicznych.

Z tym wszystkim, jak zresztą często się u nas zdarza, autor nie chce wejrzeć do zaplecza tej wojny, w ustrój, który zdolny był do dźwignięcia na tak wysoki poziom wysiłków psychicznych i technicznych armii włoskiej. Jest to luka nie do darowania, bowiem wojna włosko-abisyńska nosiła wszelkie cechy planowej, przemyślanej wojny, której korzenie tkwiły w wieloletniej twórczej pracy pokojowej od Alp po Sycylię. Nie wybuchła ta wojna jak deus ex machina „pewnego pięknego poranku", a nawet jeżeliby i tak było, musiałaby innego pięknego poranku być zakończoną klęską Italii, gdyby ustrój i funkcjonowanie zaplecza cywilnego nie były przystosowane do niezmordowanej twórczości. Czas, aby w ocenianiu owoców, myśleć o drzewie i korzeniach. I ta luka jest nie do darowania.

Niepotrzebnie, naszym zdaniem, usprawiedliwia autor wyprawę abisyńską wieloma powodami, jak np., że Włosi duszą się bez kolonii, że w Abisynii panuje nędza, barbarzyństwo i niewolnictwo, i że pisała o tym Angielka Lady Simon, małżonka b. sekretarza stanu do spraw zagranicznych.

Ta mnogość teorii wyprawy abisyńskiej wynika z bardzo sugestywnej metody narzucania włoskiego urzędu propagandy, który tak potrafił opętać dziennikarzy, iż zdawało się im, że to oni, nie zaś żołnierze i dowódcy, prowadzili kampanię abisyńską, że to oni byli pępkiem akcji.

Mimo to, książka jest pouczająca, barwna i dostarcza wiele refleksyj. (27).

M. Lulofs: GUMA... GUMA... Powieść z Sumatry. Książnica - Atlas. Lwów - Warszawa. Str. 438. Zł 11.50.

Głośno dzisiaj na całym świecie o koloniach i niejeden naród szuka sobie miejsca pod gorącym niebem afrykańskim, czy azjatyckim. Toteż powieść Madelon Lulofs zjawia się w porę. Książka to niesłychanie aktualna w najgłębszym i najistotniejszym tego słowa znaczeniu. Z talentem i odwagą odsłania w niej autorka wszystkie blaski i cienie życia kolonialnego. W tropikalnym klimacie Sumatry zużywają się ludzie, wypaczają co słabsze charaktery, rozluźniają pozornie najmocniejsze więzy rodzinne. Ciężka ,zabijająca i monotonna praca, brak łączności z Europą i ukochaną a daleką ojczyzną, życie z dnia na dzień wśród ludności obcej i w gruncie rzeczy wrogiej, zależność od rzeczy tu najważniejszej: od cen gumy... to te straszliwe cienie życia w koloniach, które aż nadto dobrze znają narody gospodarujące od dawna na terenach zamorskich. Dumne poczucie, iż w tej znojnej pracy tworzy się potężne dzieło cywilizacji, że się jest pożytecznym żołnierzem wielkiej armii europejskiej zmierzającej od wieków do pokojowego podboju kuli ziemskiej — to blaski tej egzotycznej egzystencji.

[1]) Roman Fajans: „Na frontach Abisynii" Biblioteka Polska, Warszawa. Str. 205.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.** **Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski** Sekretarz Redakcji: **Józef Mrozowicki**

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 17.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelarczyny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.